

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/3242,Szef-BBN-dla-Rzeczpospolitej-quotStrategiczny-realizm-zamiast-biadoleniaquot.html>

19.04.2024, 00:04

13.07.2011

Szef BBN dla Rzeczpospolitej: "Strategiczny realizm zamiast biadolenia"

Zachęcamy do przeczytania artykułu polemicznego autorstwa szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego ministra Stanisława Kozieja. Tekst dotyczy strategii wobec Afganistanu.

Lubię dyskutować z prof. Zbigniewem Lewickim. Nie tylko ze względu na sympatyczną atmosferę prowadzonych polemik, ale także z uwagi na zazwyczaj ciekawe i zmuszające do refleksji treści podnoszonych przezeń problemów. Dlatego z przyjemnością posprzeczam się trochę z panem profesorem w związku z jego publikacją [„Nasza chata nie tak bardzo z kraja”](#) („Rzeczpospolita”, 6 lipca 2011 r.), będącą polemiką z moim komentarzem: [„Strategiczne konsekwencje afgańskiej decyzji prezydenta Obamy”](#) („Gazeta Wyborcza”, 27 czerwca 2011 r.).



Wymieniona publikacja porusza wiele wątków w różnych kontekstach. Tak wiele i w tak wielu kontekstach, że w pewnym momencie wyrwywają się spod logicznej kontroli i – jestem przekonany, że wbrew intencji autora – popadają w wewnętrzną sprzeczność.

Taką właśnie wymowę ma jedno z przesłań artykułu, które da się sprowadzić do tezy: powinniśmy zostać w Afganistanie, nawet jeśli Amerykanie stamtąd wychodzą. Wbrew im, bo to jest ich chytry manewr przeciwko nam. Wykonajmy kontrmanewr i zostańmy. Będziemy wtedy trzymać Amerykanów w szachu i uniemożliwimy im realizację nowego izolacjonizmu. Nie mamy powodów do radości z powodu decyzji prezydenta Obamy. Kończenie wojny w Afganistanie, to dramat dla Europy i Polski w szczególności....

To zaiste ogromnie interesująca koncepcja. Przyznam bez bicia, że trochę ją przerysowałem, ale jej prawdziwy sens jest mniej więcej taki. Opiera się ona na kilku równie ciekawych tezach. Na tyle ciekawych, że nie można obok nich przejść obojętnie.

Talibowie to nie terroryści

Pierwsza to jednoznaczne utożsamianie talibów z terrorystami, którzy globalnie atakują świat zewnętrzny. W pewnym momencie czytamy, że jeśli tych talibów nie dopadniemy w afgańsko-pakistańskich bazach, to oni znajdą nas: najpierw w Paryżu, ale potem w Warszawie. Dodałbym logiczny z tego wywód: teraz już wiadomo, kto był w Kiewkach. To ich oddział przygotowujący zapowiadane w artykule operacje. Tylko że to się trochę kłóci z powszechną i weryfikowalną przez rzeczywistość wiedzą. Do tej pory nikt nie słyszał o atakach talibów poza obszarami, na których żyją. To raczej typowi partyzanci. Warto to brać pod uwagę, gdy chce się projektować strategię wobec Afganistanu, która powinna właśnie zakładać walkę (w tym tam, gdzie konieczne, walkę prewencyjną) z terrorystami międzynarodowymi, ale zarazem zrezygnowanie z nierealistycznego zamiaru wygrania wojny z tamtejszymi partyzantami. W skrócie określa się to przejściem od strategii wojny przeciwpartyzanckiej do działań przeciwterrorystycznych.

Państwo afgańskie – niezależnie od tego, czy tego chce prof. Zbigniew Lewicki, czy nie chce – będzie państwem co najmniej współrządzonym przez talibów. Trzeba będzie z takim państwem w przyszłości układać się, aby doprowadzić do zerwania współpracy talibów z międzynarodowymi terrorystami (np. Al-Kaidą) lub pomagać strukturom państwa w zwalczaniu terrorystów. Ale być może, jeśli to miałyby nie być skuteczne, trzeba będzie z tym państwem także walczyć, aby stamtąd nie wychodziły ataki na zewnątrz. Lepiej jednak to kontrolować i blokować z zewnątrz, niż siedzieć tam wewnątrz.

Pozostawanie w Afganistanie z zadaniami zaprowadzania porządku wewnętrznego wbrew Afgańczykom nie ma żadnego sensu strategicznego. Wiadomo to było od dawna i dobrze, że wreszcie prezydent amerykański wyraźnie to powiedział. Robienie z tego tragedii, to sprawa zupełnie niezrozumiała. Przecież ta decyzja ułatwia nam ratowanie NATO, ważnego zewnętrznego instrumentu naszego bezpieczeństwa, przed systematycznym psuciem się w Afganistanie (narastanie rozdzźwięków politycznych, rozregulowywanie procedur operacyjnych, zwłaszcza w kontekście obrony kolektywnej, reorientacja doktrynalna, organizacyjna i sprzętowa pod potrzeby wojny przeciwpartyzanckiej itp.) i stwarza szansę wyrwania się sojuszu z afgańskiej beznadziei.



Nie płakać nad rozlanym mlekiem

Inna teza, z którą muszę polemizować, to ciche założenie, że można byłoby utrzymać NATO we współczesnym „businessie” jako organizację działającą tak samo, jak w dawnym „businessie”. Gdyby tylko nie zabrakło takiej woli. Lekarstwem miałyby być prowadzenie operacji „out of area” (np. w Afganistanie lub Libii) według zasad zgodnego i zwartego działania tak, jak to powinno być w przypadku obrony kolektywnej.

Ale przecież ów „business”, czyli środowisko bezpieczeństwa, jest obecnie o wiele bardziej różnorodne i przez to zupełnie inne niż kiedyś (w czasie zimnej wojny). Dlatego reguły działania NATO w tych warunkach muszą być równie różnorodne. W razie agresji bezpośredniej, podobnie jak w stosunku do ewentualnej agresji z czasów zimnej wojny, NATO zapewne stosunkowo szybko uzyskałoby konsensus decyzyjny i zadziałałoby na podstawie zawczasu opracowanych planów. Trzeba natomiast pożegnać się z mrzonkami, że w stosunku do tzw. sytuacji trudnokonsensusowych, czyli kryzysów selektywnych, niejednakowo dotykających wszystkich członków NATO, sojusz mógłby działać równie szybko i jednolicie, jak w obliczu śmiertelnego zagrożenia dla wszystkich w czasie zimnej wojny. To nie jest możliwe, jak nie jest możliwe, aby w razie oberwania chmury w Nałęczowie grały na alarm trąbki strażackie w całej Polsce. Biadolenie z tego powodu miłośników strażackich melodii nie ma sensu.

Wiara, że Polska mogłaby zmienić, albo nawet zahamować tendencję różnicowania zachowań sojuszników i działań całego NATO, gdyby nie wycofywała się z Afganistanu i do tego jeszcze zaangażowała się zbrojnie w Libii – jest wiarą naiwną. W tej akurat dziedzinie bezpieczeństwa (reagowanie kryzysowe) nacjonalizacja myślenia, czyli kierowanie się własnymi interesami narodowymi w pierwszej kolejności, jest czymś obiektywnym, jest czymś nieuchronnym. To zresztą nie jest jakaś szczególna przypadłość samego NATO. Zobaczmy, co dzieje się np. w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, gdy trzeba podjąć decyzję o reagowaniu na jakąś sytuację kryzysową. Relatywność podejścia jest naturalna. I tę rzeczywistość trzeba brać pod uwagę we własnej strategii bezpieczeństwa, w ustalaniu priorytetów strategicznych.

Trzeba po prostu najwyczejniej brać NATO takim, jakim jest, a nie płakać nad rozlanym mlekiem i naiwnie oczekiwać, że będzie działać w sposób sprzeczny z warunkami strategicznymi. Sugerowanie, że przez własne działania można tak ukształtować NATO, aby zapewnić sobie, że w razie jakiegoś kryzysu dotyczącego bezpośrednio naszych interesów i obojętnego dla interesów innych sojuszników, ci przychodzili nam natychmiast z pomocą, jest myśleniem życzeniowym.

Realizm a nie życzeniowość

I na koniec jeszcze jedna uwaga. Trudno nie zgodzić się z diagnozą artykułu, że Ameryka zmienia swoją strategię, a w konsekwencji także podejście do sojuszników. Zgoda, że żaden kolejny prezydent USA nie zatrzyma tego procesu. Ale nie zatrzyma go także pozostanie Polski w Afganistanie. Ani też pozostanie tam NATO. Dodajmy też, że zauważalna reorientacja strategiczna USA to ważny, ale nie jedyny czynnik kształtujący nowe środowisko bezpieczeństwa Polski. Podobnej wagi zmiany zachodzą w myśleniu i praktyce strategicznej innych państw NATO. Ale to wszystko to nie powód do biadolenia strategicznego na samolubnych, przedkładających własny interes ponad inne Amerykanów i równie samolubnych i do tego mało roztropnych, działających na własną szkodę, Europejczyków.

Uważam, że nasza strategia nie może ograniczać się do biadolenia, ani też być ukierunkowana na próby zatrzymania i odwrócenia naturalnych zmian w postawach sojuszników wynikających po prostu z ich interesów narodowych. Musimy je brać pod uwagę jako istniejącą „twardą” rzeczywistość i stosownie do tego projektować i wdrażać swoją strategię. Powinien nam w tym przyświecać realizm, a nie życzeniowość. A realizm podpowiada, że trzeba w pierwszej kolejności zatroszczyć się o własne, narodowe zdolności w dziedzinie bezpieczeństwa, w tym obronności, a dopiero w drugiej zgłaszać się na ochotnika do udziału w operacjach odległych od naszego bezpośredniego interesu. Najpierw trzeba nauczyć się śpiewać, a dopiero potem iść do chóru. Inaczej nikt w tym chórze nie będzie nas poważnie traktował.

Z kolei biadolenie strategiczne warto zastąpić rzetelną analizą. Mam nadzieję, że prowadzony właśnie Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego nakreśli dobre podstawy merytoryczne do takich właśnie nacechowanych realizmem decyzji i w przyszłym roku będzie mogła być przyjęta nowa, uwzględniająca w pełni rzeczywiste warunki, polska strategia bezpieczeństwa narodowego.

Stanisław Koziej

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

Źródło: rp.pl

[Tweetnij](#)